Nr. 63. We Lwowie — Sobota 4 Marca 1899. Rok XXXIX.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 30 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmuje: we Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Karola Ludwika l. 8; w Paryżu: C. Adam Gibonowski 30 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 8 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Niepokoje na wszechnicy petersburskiej.

Lwów d. 3 marca.

Znany ze sprawności swojej petersburski korespondent *Berl. Tageblatt* podaje w liście z d. 25 lutego następujący opis i szczegóły rozruchów na uniwersytecie w Petersburgu:

Wykroczenia pewnej części studentów petersburskich są wielce pożałowania godne, ale przynajmniej tym razem pobudką nie była jedynie sama mania wyprawiania wybryków i dzikich burd ulicznych, jak to dawniej bywało. Młodzież akademicka nie cierpi rektora wszechnicy Sergiejewicza, a jeszcze bardziej ministra oświaty Bogolepowa, znienawidzonego we wszystkich kołach studentów rosyjskich. Jako rektor wszechnicy moskiewskiej dał się Bogolepow studentom dobrze we znaki, przyszło tedy do burd na uniwersytecie, w których podobno ciało przyszłego ministra w dość niemiłą weszło kolizyę ze zbyt impetycznymi studentami.

Minister Bogolepow, sztywny biurokrata i zakostniały formalista pragnie zdusić indywidualne popędy młodzieży. Całym szeregiem okólników niesłychanie zaostrzył egzamina, tak np. student przechodzący z jednego kursu na drugi musi zdawać egzamin ponownie choć ma już świadectwo z odbytego egzaminu i t. p. W najwyższe oburzenie wprawiła studentów odezwa rektora, wygłoszona na rozkaz jego i ministra a nadto we wszystkich gazetach, w której młodzież niegodziwe votum nieufności upatrywała.

Dnia 20 lutego obchodzi się rocznicę założenia wszechnicy petersburskiej. Obchód ten rzadko się obywał bez skandalów, i co parę lat bywały nawet skandale niepomierne. Otóż na tydzień przed tegorocznym obchodem rektor przybitą na czarnej tablicy odezwą upominał studentów groźnie, wzywając do zachowania porządku, inaczej takie a takie kary spadną na manifestantów i hałaburdników.

Otóż gdy dnia 20 lutego na uroczysty obchód przybyło do auli bardzo świetne towarzystwo ministrów, przedstawicieli najwyższych władz, profesorów i akademików i rektor wstąpił na trybunę dla wygłoszenia mowy akademickiej, studenci powitali go hałaśliwem gwizdaniem, ale zresztą mowy nie przerywali, tylko znowu ozwały się przeraźliwe gwizdy, gdy rektor schodził z trybuny, i studenci, wysypawszy się z wszechnicy wielkiemi tłumami, razem jakich pięciuset, wrzeszcząc i śpiewając Gaudeamus przeciągali najludniejszemi ulicami.

Ponieważ grupy demonstrantów zawsze się koło uniwersytetu zbierają, aby ztamtąd wyruszać i skandale wyprawiać, ustawił oberpolicmajster nazajutrz dnia 21 lutego w pobliżu, a to na dziedzińcach banku szlacheckiego i admiralicyi trzysta konnych policyantów — i gdy studenci znowu ryczące Gaudeamus pod uniwersytetem się gromadzili, oddział ten policyi ruszył kłusem. Na wezwanie do rozejścia się odpowiedzieli studenci krzykami szyderstwa i łajania i w końcu policmajster ujrzał się zniewolonym zakomenderować do ataku.

Policyanci zbrojni w nahajki nie żałowali sobie, nahajki świstały po plecach i twarzach synów Minerwy, którzy nie widząc innego ratunku, „rzucili się w bok ku tłumom jakich ośmiuset osób z ludu, które się na wybrzeżu newskiem zebrały. Policya tak napierała, że cała ta masa studentów i widzów do żelaznych poręczy wybrzeża przyciśniętą została. Poręcz pękła, i jakie sto pięćdziesiąt osób spadło do Newy. Mnóstwo ludzi się potłukło, ale cięższych skaleczeń nie było. Tam, jakoteż na ulicach przez trzy dni około 280 osób aresztowano.

Owym oddziałem policyi konnej dowodził jenerał-major Esipow, i jego to dzieło, że nahajki zaświstały i studentów na lód zwaliły. Naprzeciw uniwersytetu jest kładka na lodzie, i leżą tam na skraju wybrzeża drobne bryły lodu — temi rzucając studenci bronili się od nahajek. W ogóle, jak słychać, tylko jakim sześćdziesięciu studentom od nich się dostało.

Już pięć dni trwa ten stan oblężenia na uniwersytecie. Wczoraj były sale wykładowe otwarte, ale zebrało się w nich zaledwo trzystu studentów, którzy też zaraz wrzawę piekielną wszczęli, żądając dymisyi rektora i zowiąc Bogolepowa nędznym „popowiczem", i uspokoić się nie dali — więc znowu dano znać policyi, aby uniwersytet otoczyła i żadnych studentów nie wpuszczała, co też natychmiast spełniono. Kiedym około południa przybył na plac, zastałem jakich 400 studentów, którzy nie prowokując zresztą, żywo rozprawiali o postępowaniu policyi. Jakich stu policyantów stało od wybrzeża, 40 żandarmów. pod wodzą oficera, siedziało na koniach, nie spuszczając studentów z oka.

Na dziedzińcu sąsiedniej akademii nauk czekało 60 konnych żandarmów gotowych każdej chwili do ataku, a w tyle wzdłuż kolosalnie długiego a wązkiego gmachu uniwersyteckiego stało jeszcze stu pieszych policyantów w odwodzie. Młodzież zachowywała się całkiem spokojnie, czekając na kolegów, którzy jeszcze byli w gmachu, a którzy jak słychać, ostatecznie rozmówili się z rektorem i życzenia swoje mu przedłożyli. Rektor przyrzekł, że przedstawi je ministrowi.

O wpół do pierwszej nadjechał oberpolicmajster Klejgels, wysiadł z sanek i uprašzał studentów, aby się rozeszli, gdyż dzisiaj uniwersytet nie będzie otwarty, i prelekcye jutro o godz. 9 się rozpoczną. Nadto zawiadomił ich Klejgels — a stałem o dwa kroki od niego w tłumie 400 osób — że wkrótce car tamtędy przejeżdżać będzie, a byłoby carowi przykro widzieć taki natłok policyi i studentów. Jenerał Klejgels mówił bardzo spokojnie i uprzejmie, ale usłyszał bardzo niemiłe rzeczy o policyi. „Biją nas nahajkami, uprzątnij pan najpierw policyę i żandarmów". „Co my mamy mówić z nimi? Ich orężem nahajka!" „Puśćcie go koledzy, on jeszcze nie śniadał." „Ba, on teraz gada jak przyjaciel, a za chwilę każe dobyć nahajek!" Rudy Klejgels słuchał cierpliwie tych komplementów, a nawet odpowiedział, że nie może ścierpieć żadnych burd na ulicach Petersbuga „To nie my winni, tylko policya, która w nas wali" — replikowali studenci.

Ogółem studencka ta demonstracya była sobie wcale dobroduszna, może dlatego, że najburzliwsze duchy w uniwersytecie się znajdowały. Wsiadając znowu do sanek powiedział Klejgels: „Jutro was znowu odwidzę, i przekonam się, czy wszystko w porządku. Rozejdźcie się, a policya wnet pójdzie z placu. Do widzenia, moi panowie!" Konie ruszyły, a jakiś głos donośnie zawołał: „A nie zapomnij jenerale, przynieść jutro z sobą nahajkę". Wybuchł śmiech. Za jaką godzinkę przeważna część studentów się rozbiegła, policya nie ruszyła z miejsca. O godzinie ½ do 3 Klejgels przejeżdżał otwartemi sankami, rozglądał się żywo na obie strony i uprzejmie witał stojących jeszcze na placu stu może studentów. O godz. 3 zaległa cisza, policya odeszła.

Dzisiaj znowu się poczęły prelekcye. Jak słychać, mają demonstranci być bardzo łagodnie karani, ale tylko pod warunkiem, że natychmiast zupełny spokój wróci. Fotel ministra Bogolepowa podobno bardzo się chwieje ale kto to wie! Najbardziej niezadowoloną jest policya; miała służbę ciężką, a zewsząd sypią się na nią zarzuty. Czy jenerał Klejgels dzisiaj z nahajką zajechał przed uniwersytet, nie umiem powiedzieć, ale panował spokój zupełny i jenerał może bez turbacyi śniadać.

W następnym liście z dnia 26 lutego pisze korespondent:

Młodzież akademicka ciągle się jeszcze uspokoić nie może. Wszystkie akademie petersburskie, jako to: instytut górniczy, medyczny, a nawet żeńskie kursa wyższe przyłączyły się do protestu studentów uniwersytetu i zaprzestały uczęszczania na wykłady. Ruch ogarnął nawet studentów wszechnic i akademij w Moskwie, Kijowie i Charkowie, którzy także nie chodzą na wykłady, natarczywie domagając się ustąpienia ministra Bogolepowa, który stanowiska studentów nie szanuje i prawa ich ogranicza. Bogolepow nie ważył się pojawić na uniwersytecie, co mu naturalnie czci u studentów nie przysporzyło.

Wczoraj zebrało się przed uniwersytetem kilka tysięcy słuchaczy ze wszystkich instytutów petersburskich, nie ustępując z miejsca; do gmachu nie weszli. Wystąpiło jakie siedmiuset policyi i żandarmeryi, ale do starcia nie przyszło. Młodzież rozeszła się spokojnie, oświadczywszy, że dopóty nie wróci na wykłady, dopóki Bogolepow będzie ministrem. Zapewne na wszystkich wspomnianych czterech uniwersytetach semestr teraźniejszy, upływający z końcem maja, będzie zamknięty. Stanowisko znienawidzonego Bogolepowa coraz bardziej się chwieje.

Onegdaj wnieśli studenci uniwersytetu i innych tutejszych akademij do cara prośbę z przeszło sześciu tysiącami podpisów, w której się użalają na objawioną względem młodzieży nieufność zwierzchności uniwersyteckiej, na ogłoszone przed obchodem 20 lutego pogróżki, jako w razie nieporządków policya, która dotychczas nigdy nie przekraczała progów uniwersytetu, do wnętrza gmachu wezwaną zostanie; dalej na rozmaite rozporządzenia ministeryalne, a wreszcie na dzikie postępowanie uzbrojonej w nahajki policyi — podpisani proszą, aby organa ministeryalne i policyjne, które wzburzenie wywołały, pociągnięto do odpowiedzialności.

Car, jak słychać, nakazał gruntowne śledztwo w tej smutnej sprawie i żałoby studentów mają być zbadane, czy są słuszne. Na razie atoli wzburzenie się wzmaga i może ogromne przybrać rozmiary — kończy korespondent.

Towarzystwo gospodarskie.

Lwów 3 marca.

Dzisiejsze drugie posiedzenie walnego zgromadzenia rady ogólnej towarzystwa gospodarskiego rospoczęło się uchwaleniem czterech następujących rezolucyj, omówionych wczoraj na posiedzeniu poufnem:

1) zapadłej na inicyatywę oddziału bobrzeckiego i jego delegata p. Mahla: komitet się postara a) żeby namiestnictwo oprócz stacyj kolejowych, w rozporządzeniu z 28 lutego 1898 wyszczególnionych, wszystkie inne stacye kolejowe, na których można było przed owem rozporządzeniem bydło ładować, znowu na ten cel przeznaczyło, o ile to uzna za rzecz potrzebną komitet, który się porozumie z oddziałami towarzystwa — b) żeby do ładowania bydła na stacyach, niewymienionych we wspomnianem rozporządzeniu, władza administracyjna powiatowa wydawała z góry pozwolenia na ładowanie większej liczby zwierząt, wysyłanych w pewnym okresie czasu koleją, a to delegując do tego celu oglądacza najbliżej mieszkającego, tak, iżby interesowany nie miał już obowiązku uwiadamiać o wysyłce swego bydła nikogo innego oprócz tego właśnie oglądacza

2) zapadłej za inicyatywą oddziału sanockiego: komitet towarzystwa gospodarskiego poczyni odpowiednie kroki, aby na wszystkich targowicach w kraju znajdowały się wagi do ważenia bydła i trzody chlewnej i aby na budkach z tymi wagami przybijano spis ostatnich cen targowych wiedeńskich, praskich, lwowskich i krakowskich za bydło i trzodę chlewną i to ceny sprawdzone przez władzę polityczną miejscową

3) zapadłej za inicyatywą oddziału stanisławowskiego: komitet towarzystwa gospodarskiego wniesie do sejmu petycyę, żądającą stopniowego zniżania opłat wyjątkowych i zniżania liczby rogatek na drogach w kraju.

4) zapadłej za inicyatywą dr. Kornela Paygerta: komitet poczyni kroki u wiedeńskiego Koła polskiego, aby wydaną została ustawa, zawierająca następujące postulaty:

a) kontyngent produkcyi spirytusu niżej opodatkowanego nie powinien być oznaczany stałą i niezmienną cyfrą, lecz powinien wzrastać odpowiednio do powiększania się liczby ludności, a zatem dziś powinien być znacznie większy niż ten, jaki oznacza ustawa z roku 1888 i powinien być powiększany mniej więcej co pięć lat,

b) cyfra 1680 hl. rocznie może pozostać jako granica maksymalna produkcyi gorzelń rolniczych, te gorzelnie jednak mają mieć wolność w dowolnym przeciągu czasu tę ilość spirytusu wyrobić, a zatem ograniczenie do 7 hl. dziennie wedle miesięcznego przecięcia powinno zupełnie odpaść.

Czwartą rezolucyę uchwalono jedynie w zasadzie, a szczegóły ma komitet wypracować w porozumieniu z towarzystwem producentów spirytusu.

Następnie p. M. Onyszkiewicz miał dłuższy wykład o organizacyi handlu bydłem opasowem, zakończony następującymi wnioskami:

1) Potrzeby rolników, prowadzących opas bydła, a to potrzeby pod względem dostarczania odpowiedniego kredytu, pod względem ułatwień w zakupnie i sprzedaży bydła oraz ochrony przed wyzyskiem rzeźników, pośredników i handlarzy, pod względem potrzebnych informacyj o stosunkach handlowych i transportowych, a wreszcie pod względem policyi weterynaryjnej — najodpowiedniej i najskuteczniej zaspokajać może instytucya spółkowa na udziały, utworzona przez interesowanych rolników, a oparta o krajową instytucyę finansową

2) Spółka taka, o ile nie będzie obliczoną na zysk z wyższego oprocentowania udziałów płynący i działać będzie z należytą ostrożnością i znajomością rzeczy, zasługuje na usilne poparcie rolników i krajowych instytucyj finansowych.

W dyskusyi dr. H. Wielowieyski podziękował komitetowi towarzystwa, którego imieniem p. Onyszkiewicz przemawiał, za słowa uznania i zachęty dla spółki, która już we Lwowie pod nazwą „Związku handlarzy i hodowców bydła" istnieje.

Dalej przemawiał prof. Pawlik, p. Jaroszyński, p. Włodz. Gniewosz, który wykazywał, iż Koło polskie energicznie nastawało na to, aby traktaty handlowe między Austryą a państwami zagranicznemi były egzekwowane w sposób korzystny dla hodowców galicyjskich, następnie że pomyślną jest rzeczą dla produkcyi krajowej budowa rzeźni we Lwowie, gdzie w lodowni będzie można przytrzymywać bite bydło do czasu, aż się targ wiedeński polepszy, że i to jest rzeczą dobrą, iż „związek" prawdopodobnie otrzyma dostawę mięsa dla garnizonu lwowskiego, że trzeba się koniecznie starać o usunięcie szykan na targu wiedeńskim, chociaż niestety inne towarzystwa obywatelskie odmówiły, to bank krajowy udzielił już kredytu „związkowi handlarzy i hodowców bydła" ale ponieważ opas i handel by-

---

48

PRZYGODY Brygadyera Gerarda.

Na tle wojen napoleońskich

napisał

CONAN DOYLE.

Z angielskiego tłumaczył St. Otwinowski.

(Ciąg dalszy).

Była to szalona jazda, z puszczoną uzdą na wolę konia, przez osty i bodiaki, przebijając zarośla, przelatując pagórki na dół, z karkiem oddanym na łaskę mojej poczciwej Violetty. Lecz ona trzymała się dzielnie, nie potknęła się ani razu, pędziła tak gładko i z taką pewnością nóg swoich, jakby odgadywała, że pan jej trzyma w zanadrzu losy całych Niemiec.

Znany byłem oddawna jako najlepszy jeździec w sześciu brygadach lekkiej kawaleryi, ale tak jak teraz, nie jechałem nigdy. Przyjaciel mój Bart, opowiadał mi o polowaniach konnych na lisa w Anglii, lecz sądzę, że w owym dniu najszybszy lis nie uszedłby był przed moim pościgiem. Dzikie gołębie lecące nad moją głową, nie leciały szybciej odemnie.

Ale był przedmiot, dla którego warto było narazić karku na złamanie: to też w takiej chwili nie myślałem wcale o życiu, lecz liczyłem kawałki błota odskakujące od kopyt mojej drogiej klaczy.

Gdy się poczęło ściemniać, wpadliśmy na gościniec i pocwałowali prosto przez wioskę Lobenstein. Po krótkim galopie na twardej drodze odleciała jedna podkowa Violeccie. Trzeba było udać się do kowala. Ale że ogień zagaszono w kuźni, póki nie rozniecono nowego, trzeba było czekać prawie godzinę, zanim mogłem się dalej puścić do „Hofu". Zakląłem na to opóźnienie, lecz nie było rady. Wstąpiłem więc tymczasem do karczmy, kazałem sobie podać kawałek placka i wina i czekałem. Kilka mil było jeszcze do „Hofu", miałem więc nadzieję jeszcze dziś doręczyć księciu papiery, a następnego dnia wracać już z depeszą dla cesarza w zanadrzu. Lecz posłuchajcie, co mi się wydarzyło w tej karczmie.

Placek i wino podano mi, rzuciłem się na nie z wilczym apetytem po takiej jeździe, gdy w tem, na dziedzińcu przed karczmą powstało zbiegowisko ludzi kłócących się ze sobą. W pierwszej chwili myślałem, że to chłopi hałasują i kłócą się przy kieliszkach, nie zwracałem więc dalszej na to uwagi. Lecz po chwili, z pomiędzy grubych męskich głosów wyróżnił się głos cienki i miły, który był w stanie zerwać mnie z śmiertelnej pościeli. Były to szlochy kobiety w ciężkiej jakiejś przygodzie. W jednej chwili rzuciłem jedzenie i wpadłem w tłum ludzi zgromadzonych przed karczmą.

Był tam opasły karczmarz ze swoją żoną o białych jak len włosach, dwóch parobków, dziewka od krów i kilku chłopów ze wsi. Na wszystkich twarzach tak mężczyzn, jak kobiet odbijała się zajadłość i zacietrzewienie przeciw kobiecie stojącej w pośrodku nich. Na jej bladych policzkach malował się wyraz przestrachu, a była to kobieta takiej odurzającej piękności, że każdy żołnierz dałby się dla niej posiekać w kawałki. Z odrzuconą w tył głową z wyrazem pogardy, w której przebijała się bojaźń, wyglądała jak królowa. Skoro przekroczyłem próg podbiegła ku mnie i uchwyciła mnie za ramię, a w oczach jej szafirowych widziałem radość i tryumf.

— Żołnierz francuski i szlachcic — zawołała — teraz jestem bezpieczną.

— Tak jest pani, jesteś bezpieczną — rzekłem i pochwyciłem jej rękę, aby jej dodać otuchy. — Rozkazuj pani — i ucałowałem tę rękę na znak, że to, co mówię jest szczerą prawdą.

— Jestem Polką — zaszlochała — nazywam się hrabina Palotta. Znieważają mnie, bo jestem przyjaciółką Francuzów. Nie wiem czegoby się byli na mnie nie dopuścili, gdyby Bóg nie był zesłał pana ku mojej obronie.

Ucałowałem powtórnie jej rękę, aby nie wątpiła o moich zamiarach, a potem zwróciłem się do tłumu z takim wyrazem groźby w moich oczach, że w jednej chwili dziedziniec był pusty.

— Hrabino — rzekłem jesteś pani pod moją opieką. Ale na pokrzepienie osłabienia, w jakiem pani zostajesz, nie zaszkodzi kieliszek wina. — Podałem jej ramię i wprowadziłem do mojej izby, gdzie usiadła obok mnie przy stole i przyjęła ofiarowane jej wino.

Jakże się rumieniła w mojej obecności Cała izba jaśniała pięknością tej kobiety. Musiała wyczytać w moich oczach podziw, jaki we mnie wzbudziła, a ja dostrzegłem, że uczyniłem na niej wrażenie. O bo ja nie wyglądałem jak dzisiaj, gdym miał lat trzydzieście. W całej konnicy, nie znaleźlibyście byli piękniejszych wąsów od moich. Murat miał, prawda, cokolwiek dłuższe, ale każdy znawca mógł przyznać, że miał cokolwiek za długie. Ale oprócz tego ja miałem sposób obejścia i postępowałem tak jak przy zdobywaniu twierdz, gdzie raz sypią szańce, raz podkopują się rowami. Człowiek, który umie połączyć w sobie odwagę z nieśmiałością, bezczelność z odcieniem pokory, pewność siebie z poddaniem, jest najniebezpieczniejszym i takiego powinny matki najbardziej się obawiać. Co do mnie, czułem, że jestem obrońcą tej damy, a znając siebie trzymałem swoją niesforną naturę w karbach. Ale każdy obrońca ma pewne przywileje i tych nie zaniedbywałem.

Rozmowa jej rzucała taki sam czar, jak jej postać. Opowiadała mi, że chce się dostać do Polski, że brata, który był jej towarzyszem, straciła w drodze. Nie raz już była narażona na napaście ze strony chłopów, bo nie umiała zataić swojej przychylności dla Francuzów. Potem zwracała przedmiot rozmowy i wypytywała mię o armię, co jej dało powód do zagadnienia mię o moje przygody. O wielu z nich słyszała od kilku znajomych oficerów Poniatowskiego, jednakże miałaby większą przyjemność słyszeć je z własnych ust moich. Nigdy nie prowadziłem rozkoszniejszej rozmowy. Przeważna liczba kobiet popełnia ten błąd, że rozmawiając, opowiada o własnych zatrudnieniach, a ta słuchała z największem zajęciem opowiadania o moich przygodach i dopraszała się coraz nowych. Tak ulatywały godziny i z wielkiem przerażeniem usłyszałem jak biła jedenasta godzina. Więc przez cztery godziny nie pomyślałem nawet o powierzonej mi sprawie cesarza.

(C. d. n.)

dla w gruncie rzeczy przedstawia pewne ryzyko, więc nie można się dziwić, iż inne instytucye finansowe są ostrożne a wreszcie że należy dążyć do tego, aby bank krajowy kredyt ten rozszerzał, następnie p. Stanisław Ostaszewski, dr. M. Krzysztofowicz, który zapewnił że „związek hodowców“ mógłby liczyć na milion kredytu w banku krajowym, prof. Pańkowski, który życzył „związkowi hodowców“ aby dał wzór wielkiej liczbie stowarzyszeń hodowlanych, niezmiernie korzystnych dla dobrobytu i bogactwa krajowego i wreszcie referent, poczem wnioski jego uchwalono w całości.

Dokonano teraz wyborów do komitetu.

Prezesem został wybrany ks. Ad. Sapieha, pierwszym wiceprezesem hr. S. Stadnicki, drugim wiceprezesem dr. T. Pilat i trzecim wiceprezesem S. Brykczyński, członkami zaś pp.: W. ks. Czartoryski, T. Langie i W. Kozłowski.

P. Śmiałowski w imieniu komisyi rewizyjnej przedstawił zamknięcie rachunków za rok 1898 i budżet na r. 1899, a po uchwale w tym przedmiocie nastąpił wybór komisyi rachunkowej na r. 1899. Wybrano do niej ponownie pp.: Śmiałowskiego hr. M. Łosia i J. Paygerta, a na ich zastępcę dr. K. Paygerta.

Po podziękowaniach prezydyum za ponowny wybór i po podziękowaniu p. Jaroszyńskiego dla przewodniczącego zebraniu hr. Stadnickiego — obrady zgromadzenia zostały zamknięte.

Konferencya na temat rolnictwa pod kierunkiem profesorów szkoły dublańskiej nastąpiła popołudniu w Kasynie Ziemiańskiem.

Kroniczka naukowa.

(Ruchome chodniki. — Nowe zapałki. — Payotel i skutki jego użycia.)

W roku 1900 Paryż, podczas wystawy, będzie miał chodniki ruchome. Ponieważ mała kolej żelazna Decauville nie zdoła przewieźć wielkiej liczby zwiedzających wystawę, zaradzono potrzebie w inny sposób.

Zbudowane będą długie platformy, zaopatrzone w poręcze, ławki itp. Pod tymi chodnikami urządzone odpowiednio walce, wprawione w ruch za pomocą elektryczności, będą toczyły po stalowych szynach ów nowego rodzaju przyrząd lokomocyi, z szybkością 8 kilometrów na godzinę. Tym sposobem od pól Elizejskich aż do pola Marsowego, chodniki samochody przewiozą dziennie przeszło 300 tysięcy osób. Ponieważ kolej elektryczna przewiezie 200 tysięcy osób, więc publiczność obsłużoną będzie dostatecznie, wygodnie i tanio.

Próby takich chodników na małą skalę były na wystawie w Berlinie. Ale stanowiły one rodzaj zabawki. Obecnie znajdą zastosowanie praktyczne.

Robotnicy w fabrykach zapałek, ulegali chronicznemu zatruciu fosforem, a wskutek tego ciężkim cierpieniom. Biały fosfor jest lotnym. Jego pary ostre i drażniące nasycają powietrze sal fabrycznych i przenikają do dróg oddechowych pracujących. Wchłonięte przez krew, krążącą w płucach, przechodzą do tkanek i osadzają się w nich, wywołując tak zwane zatrucie fosforem, powodujące prócz innych objawów próchnienie szczęki dolnej. Znakomity paryski dentysta, Magitot, długie lata zwracał uwagę uczonych na fatalne skutki używania białego fosforu do wyrobu zapałek. Nauka jednak nie mogła zdobyć się na odkrycie, któreby dało możność zastąpienia fosforu białego innym preparatem. Obecnie już od kilku miesięcy, fosfor biały nie jest używany do wyrobu zapałek we Francyi.

Stało się to dzięki odkryciu dwóch inżynierów pp. Sévestre i Cahen. Zastąpili oni fosforbiały półtorasiarkiem fosforu.

Zadanie łatwem nie było. Należało znaleźć ciało nieszkodliwe dla robotników, a łatwo zapalne. Pierwsze próby dokonane przez pp. Panteau i Otto Miriama spełzły na niczem, pierwszy bowiem zastosował do mieszaniny szkodliwy octan amylu, drugi zaś — sól ołowianą, również powodującą zatrucie.

Produkt pp. Sevestre et Cahen, otrzymuje się z połączenia fosforu bezkształtnego i siarki. Nie paruje w temperaturze zwyczajnej, topi się przy 143 stopniach C. nie czyni przykrego zapachu i dymu w salach fabrycznych.

Posiada przeto wszelkie żądane zalety.

Aby zapałki miały odpowiedni stopień zapalności, trzeba dodawać do masy pewną ilość chloranu potasu. Skład mieszaniny jest następujący: półtorasiarku fosforu 6, chloranu potażu 24, bieli cynkowej 6, ochry czerwonej 6, kleju 18, wody 24.

Skład ten zmienia się, jeśli mieszanina służyć ma do zapałek siarkowych, parafinowanych lub woskowych. Sposoby wyrabiania zapałek są też same, co i przedtem, a przynajmniej zmiany małoznaczne.

Tym sposobem zapałki Se-Ca, jakby je nazwać można, skracając nazwiska wynalazców, są nieocenionem dobrodziejstwem dla robotników, pracujących w tej gałęzi przemysłu. Złowrogie widmo zatrucia fosforem jest dzięki nauce usunięte, a zostanie po niem tylko wspomnienie.

Do szeregu znanych już narkotyków jak opium, morfina i tyton, przybył nowy, nazwany „payotel“, albo *pellote*. Ojczyzną jego jest Ameryka Środkowa. Użycie pelloty jest tam bardzo rozpowszechnione, a ceremonia upajania się wśród Indyan odbywa się zwykle w nocy z soboty na niedzielę.

Doświadczenia, jakie czynił z pellotą sam na sobie dr. Heffter, dały rezultat następujący:

Między 10 g. 15 m., a 10 g. 45 m. przed południem, użyto 16·6 gramów ekstraktu pelloty.

Tętno spadło z 76 uderzeń do 56 na minutę.

W pół godziny po użyciu ostatniej dawki, nastąpiły nudności, ból w tylnej części głowy, zawroty i ogólna ociężałość. Przy obiedzie zupełny brak apetytu.

O godzinie 1 m. 30 przy zamkniętych oczach, pojawiają się pierwsze objawy halucynacyj — pierwsze zjawiska barwne, więc najpierw ciemno-niebieskie linie, potem długa aleja ogrodowa, pełna żółtych i czerwonych kwiatów. W ciemnym pokoju zjawiska barwne występują wyraźnie i trwają długo. Zjawiają się całe szeregi obrazów. Jużto pyszne dywany i mozajki, już tysiączne barwne promienie wielkiej jasności, łukowato otaczające ciemny środek pola widzenia. Obrazy jaśnieją wszystkiemi barwami, łączą się z niemi pejzaże świetnego kolorytu. Rytmiczne szmery lub muzyka sprawiają przesuwanie się w takt obrazów. To zjawiatą się gromady ludzi pstro ubranych, to wojska, to wspaniałe gmachy i budowle, to wnętrza sal bogato przybranych, gdzie ściany, fryzy i stropy lśnią od opalu, masy perłowej i drogich kamieni. Wrażenie, iż strop znajduje się tam gdzie podłoga, sprawia zawrót głowy i nudności. Po otwarciu oczu wizye znikają. Świadomość zupełna. Trwa to wszystko cztery godziny.

Payotel jest wytworem kaktusa zwanego Auchalanium Sevinii.

Dzięki przykrym przypadłościom, jakie powoduje użycie pelloty, wątpimy aby ten narkotyk zyskał czcicieli w Europie.

Pragnący zapoznać się dokładniej z tym narkotykiem, znajdą szczegóły w ciekawym artykule p. Klemensiewicza we „Wszechświecie.

G. D.

Z izby sądowej.

(Ks. Stojałowski contra „Dziennik Polski“).

Lwów dnia 3 marca.

W dalszym ciągu rozprawy czwartkowej popołudniu ogłosił trybunał uchwały swoje odmowne na żądania dr. Greka, toteż nie czytano artykułów *Wieńca* i *Pszczółki* z których miało wynikać, że ks. Stojałowski zbliża się do Rosyi i na szkodę narodu polskiego i na szkodę religii katolickiej. Ks. Stojałowski zresztą sam przyznał że artykuły przychylne Rosyi pisywał, ale nie widzi w tem nic zdrożnego, bo najprzód prawosławie, to nie jest kacerstwo tak jak protestantyzm, lecz jest prawie że tylko rozdwojeniem jednej w gruncie rzeczy wiary, a powtóre przyjaźń Polaków z Rosyanami tylko korzyść obu narodom przynieść może.

Sprawa artykułów *Wieńca* i *Pszczółki* skończyła się odczytaniem jednego artykułu, w którym był opis pobytu cara Mikołaja w Wiedniu.

Na tem postępowanie dowodowe zostało zakończone, a nastąpiły wywody stron. Pierwszy przemówił ks. Stojałowski. Mówił bez zapału i bez planu, przeskakując ze szczegółu na szczegół, cofając się do tego, co już poprzednio powiedział i czyniąc wycieczki na pole polityki. Tem zręczniej za to wyzyskiwał wszystko co mogło na korzyść jego świadczyć. Dzięki wielkiemu spokojowi wewnętrznemu, który się przez słowa jego przebija, powoli zniweczył złe wrażenie, jakie brak ognistej wymowy i nieporządny tok myśli jego na słuchaczach zrazu wywarł.

Ks. Stojałowski przyznał, iż pisał do rosyjskich gazet, a to dlatego, bo gdy przeciw niemu biskupi galicyjscy wydali list pasterski i gdy poróżniony z władzami w bardzo ciężkiem znalazł się położeniu, pojechał do Rzymu i tam mu przyszła myśl, czyby nie było dobrze na starość osiąść w Królestwie Polskiem. Rzymski pewien ksiądz, Rosyanin z rodu, Aksakow, poradził mu tedy przekonać jakim sposobem rząd rosyjski, że nie jest rusofobem, a wtedy będzie mógł osiąść w Królestwie Polskiem.

Aby tedy rząd rosyjski przekonać ks. Stojałowski rozpisał listy do kilku gazet rosyjskich, ofiarujące się na korespondenta. Nie dostał na nie odpowiedzi, widocznie więc rząd austryacki owe listy przejął i z nich jednym musi być ów list, znajdujący się w rękach trybunału.

Dr. Grek w obronie dra Ostaszewskiego mówił z zapałem, dowodząc z całej działalności politycznej ks. Stojałowskiego, iż musi być prawdą podejrzenie, jakoby z Moskalami miał konszachty.

Przewodniczący trybunału przerwał mu obronę i odroczył rozprawę do piątku.

W Piątek rano rozprawa się skończyła. Dr. Grek dokończył swej obrony, poczem przez dwie godziny odpowiadał mu ks. Stojałowski. W odpowiedzi tej między innymi twierdził że fotografia jego i broda wcale niczego nie dowodzi, gdyż powszechnie wiadomo, iż był czas w którym zapuścił brodę, aby się lepiej móc ukrywać przed władzami austryackiemi. Z tą brodą pojechał do Rzymu i papież się nią nie zgorszył.

Oświadczył, też, że zgodził się na to, aby dr. Grek wypowiedział obronę dra Ostaszewskiego, a nie odstąpił od oskarżenia zaraz po skończeniu postępowania dowodowego, bo miał nadzieję, że dr. Grek coś bardziej decydującego w całej sprawie powie, niż sam dr. Ostaszewski. Ponieważ się to nie stało i ponieważ nic mu nie zależy na tem, aby sąd w jakikolwiekbądź sposób karał dra Ostaszewskiego, bo nie chodzi przecież o karę, lecz o wyświetlenie sprawy, więc obecnie od oskarzenia odstępuje, chociaż może procedura nie pozwala odstępować od oskarzenia, gdy już proces doszedł aż do wywodu stron.

Dr. Grek na to zażądał otwarcia na nowo postępowania dowodowego, bo właśnie się dowiedział, iż wieś Mestwina wysłała w swoim czasie telegram do Rzymu z groźbą, iż jeżeli klątwy z ks. Stojałowskiego papież nie zdejmie, to cała wieś przejdzie na prawosławie — a fakt ten dowodzi wbrew twierdzeniom ks. Stojałowskiego, iż ks. Stojałowski propagował prawosławie między ludem.

Sprzeciwił się temu wnioskowi obrońca ks. Stojałowskiego dr. Dobija a trybunał również odmówił tej prośbie.

Dr. Grek tedy wypowiedział replikę, poczem r. Gołkowski streścił całą rozprawę a ława sędziów poszła na narady nad jedynem pytaniem: „czy dr. Barański jest winien, że artykułem *Dziennika polskiego* z kwietnia br. ubliżył czci ks. Stojałowskiego?“

Ława prosiła, aby do tego tekstu pytania wstawić między słowa „artykułem“ a „Dziennika“ restrykcyę „w formie zapytania.“ Obrońcy i trybunał zgodzili się na to i ława tak złagodzonemu pytaniu zaprzeczyła 8 głosami, a trybunał na podstawie tego uwolnił dr. Barańskiego od winy a skazał ks. Stojałowskiego na koszta procesowe.

KRONIKA.

Lwów dnia 3 Marca

Mianowania. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbowej posunęło urzędnika pomocniczego dla spraw domenowo-kasowych Stanisława Ciesielskiego z XI do X klasy rangi.

Minister sprawiedliwości zamianował sekretarzami sądowymi adjunktów: Józefa Gorskiego dla Wadowic, Jana Tomasza Gorylskiego dla Gorlic, Walentego Murdzę dla Tarnowa i dra Alojzego Summer-Brasona zastępcą prokuratora rzeszowskiego, a przeniósł adjunktów: Jana Gaillhofera z Sambora do Podhajec, Fr. Maramorosza z Peczeniżyna do Stryja, Jana Wierzbowskiego z Zabłotowa do Sambora, dra Hersza Serwischera z Radowiec do Czerniowiec, Ludwika Ramskiego z Tłustego do Przemyśla, Józefa Pragłowskiego z Kut do Stanisławowa, Czesława Wójcickiego, z Podhajec do Przemyślan i Rudolfa Stadlera z Wyżnicy do Suczawy. Adjunktami zamianowani zostali auskultanci— Karol Tunikowski dla Kut, Kazimierz Zembroń dla Załoziec, Artur Kromp dla Bohorodczan a Włodzimierz Sienkiewicz dla Sołotwiny i praktykant sądowy Zdzisław Wyczółkowski dla Bilcza.

Odznaczenie. Cesarz nadał adjunktowi urzędu pomocniczego w ministerstwie spraw wewnętrznych Emilowi Lachowiczowi przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę na emeryturę złoty z koroną krzyż zasługi.

Dla słuchaczów prawa. Minister wyznań i oświaty wydał okólnik do dziekanatów wydziałów prawniczych uniwersytetów, mocą którego pozwala na reprobowanie przy egzaminie historyczno-prawniczym kandydatów wyjątkowo na jeden kurs. Ci zatem kandydaci, którzy w lipcowym lub październikowym terminie roku 1898 składali egzamin i zostali reprobowani, mogą wnieść podanie o pozwolenie zdawania egzaminu w kwietniu b. r.

W namiestnictwie kierownictwo departamentu VII. po radcy dworu p. Leopoldzie Morawetzu, objął starosta dr. Stanisław Ustyanowski, kierownictwo zaś departamentu XI, po radcy namiestnictwa p. Edwardzie Gorecim, starosta p. Jan Adam Czeżowski.

Płace nauczycielskie. Subkomitet wybrany na onegdajszem posiedzeniu ankiety szkolnej, zwołanej w sprawie podwyższenia płac nauczycielskich, obradował w piątek pod przewodnictwem ks. Czartoryskiego. Subkomitet przyjął za podstawę obrad projekt rady szkolnej krajowej, ale z tem ograniczeniem, iż postanowienia jego mogą zacząć obowiązywać dopiero od r. 1900, a to z powodu, iż w roku bieżącym niepodobna znaleźć funduszów na tę reformę. Referentem subkomitetu został wybrany p. D. Abrahamowicz i on zda sprawę pełnej ankiecie z przebiegu rozpraw — dopiero jednak po poprzedniem omówieniu na subkomitecie całej sprawy z wiceprezydentem rady szkolnej krajowej dr. Bobrzyńskim.

Do służby wojskowej powołani będą nowozaciężni żołnierze, którzy zazwyczaj stawali 1 kwietnia, tego roku będą powołani dopiero 6 kwietnia, a to dlatego, bo na dni 2 i 3 kwietnia wypada Wielkanoc.

Z powodu zawiei śnieżnych na lokalnych kolejach Borki wielkie-Grzymałów i na szlaku Biała Czortkowska-Zaleszczyki, ruch wszystkich pociągów wstrzymano. Także wstrzymano ruch wszystkich pociągów na przestrzeni Dolina wygoda na dni 2, Łużany Zaleszczyki na 4, Hliboka-Meżebrody-Karapcziu-Czudin na 2 dni, zaś ruch pociągów ciężarowych na przestrzeni Nepołokowce-Wyżnica na 3, ostatecznie Hliboka Sereth aż do odwołania.

Rada miejska lwowska miała wczoraj w czwartek posiedzenie tajne, na którem rozpoczęto generalną dyskusyę nad unormowaniem rang urzędników miejskich.

P. Michalski dodał do tego jeszcze swój wniosek, aby stanowczo załatwić sprawę, czy magistrat lwowski ma zatrudniać u siebie dyurnistów, czy też nie — ze względu na to, iż zatrudnianie urzędników płatnych jak najemnicy na dni, jest do pewnego stopnia wyzyskiem pracy ludzkiej

W dyskusyi, która będzie się jeszcze na następnych posiedzeniach toczyła, zabierali głos pp.: dr. Dzięǳielewicz, dr. Roszkowski, Bardasz, Riedl, Byk, Goldman, Michalski i referent dr. Gryziecki.

Nagłą śmiercią umarł w czwartek we Lwowie ks. Karol Melaniuk, kapłan z zakonu OO. Karmelitów.

Oświadczenie. *Wiener Allg. Ztg.*, z której to *Słowo polskie* powtórzyło ów potworny telegram o uwięzieniu Zimy — o czem pisaliśmy w niedzielnym artykule „Gdzie moralność publiczna?“ — pisze na czele numeru swego z dnia 2 bm.: „Nasz lwowski korespondent wyraził w telegramie przed kilku dniami w dzienniku naszym pomieszczonym o uwięzieniu dyrektora Zimy, zapatrywanie, iż konserwatywni posłowie sejmu galicyjskiego zgodzili się tylko pod tym warunkiem głosować za gwarancyą kraju dla wkładek oszczędności, jeśli wymiarowi sprawiedliwości wolny bieg pozostawiony zostanie. Uwagę tę organ spekulantów naftowych *Słowo polskie* w ten sposób przekręciło, jakobyśmy karnosądowe kroki wdrożone przeciw zarządowi Kasy oszczędności usiłowali przedstawić jako tendencyjne lub nawet polityczne prześladowanie.

„Przeciw temu tłómaczeniu naszej uwagi, bardzo wygodnemu dla *Słowa polskiego* i innych, którzy przez spekulantów naftowych byli utrzymywani cudzym kosztem, musimy się z całą stanowczością zastrzedz. Jeśli posłowie polscy rzeczywiście domagali się, aby nikt z winnych nie był oszczędzany, to spełnili tylko swój obowiązek, jako reprezentanci ludu i okazali tem, że kraj nie ma żadnego interesu w chronieniu pewnych osób i klik. Sąd bezwarunkowo swój obowiązek spełni. Nie więc w celu zganienia — jak to *Słowu* podobało się wyłożyć — naszą uwagę w telegramie pomieściliśmy — ale przeciwnie jako uznanie. Tyle dla wyjaśnienia.“

Bankiet urządzony przez delegatów gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego celem uczczenia swego kolegi i posła do Rady państwa, p. Włodzimierza Gniewosza, zgromadził onegdaj w salach parterowych Kasyna narodowego przeszło sześćdziesiąt osób z całego kraju, bo i z Białej i z Bukowiny. Po kilku pierwszych daniach rozpoczął szereg toastów prezes krakowskiego Towarz. wzaj. ubezpieczeń p. Józef Męciński, podnosząc czysty, szczery i otwarty charakter p. Gniewosza, typ szlachecki minionych czasów. Pan Gniewosz dziękując, zaznaczył, iż postępuje tylko tak jak każdy szlachcic postępować winien i zachęcał do solidarności a piękne swe przemówienie zakończył toastem na powodzenie szlachty polskiej. Z kolei przemawiał hr Mieczysław Dunin Borkowski, członek Izby panów, podnosząc zasługi p. Gniewosza jako posła i jego dzielne wystąpienie w obronie honoru polskiego wobec napaści Wolffa. P. Włodzimierz hr. Łoś wysławiał zasługi rodu Gniewoszów w dawnych czasach, w bitwie pod Grunwaldem, Chocimem, Obertynem i t. d., którzy mienie i krew nieśli w usługach ojczyzny. Duch ten, zakończył hr. Łoś, odżył w p. Włodzimierzu. P. Stan Fihauser ofiarował w serdecznych słowach p. Gniewoszowi dyplom członka honorowego oddziału Towarzystwa gospodarskiego ziemi sanockiej, gdzie p. Gniewosz się urodził. Po przemówieniu hr. Jabłonowskiego imieniem Polaków z Bukowiny, szereg toastów zakończył p. Leoncyusz Wybranowski staropolskiem „kochajmy się“, kochajmy ziemię naszą i utrzymajmy w rękach naszych. Nadto p. Józef Jabłonowski wniósł jeszcze zdrowie radcy dworu p. Łosia.

Serdeczna uczta o nastroją podniosłym a ożywieniu niezwykłem przeciągnęła się do godz. 11 wieczorem. Muzyka wojskowa pod kierownictwem p. Rolla za wyborne wykonanie utworów patryotycznych zyskała ogólne uznanie.

Powódź na drugiem piętrze. Od czwartku po kilkodniowej śnieżycy panuje we Lwowie odwilż i deszcz, wskutek czego masa wody przenikło przez dach lwowskiego domu l. 8 na ul. Matejki do mieszkań położonych na drugiem piętrze. Wskutek tej powodzi z góry w mieszkaniu zajmowanem przez rodzinę wiceprezydenta Korytowskiego, musiano w nocy z pokoju najbardziej zagrożonego wynosić meble i wogóle rozmaitych używać sposobów, aby sprzęty ochronić od zniszczenia.

W gal. Kasie oszczędności od czasu gdy rozpoczęła się panika i gwałtowne wycofywanie kapitałów, czwartek był pierwszym, w którym wpłaty nowych wkładek przewyższyły wypłaty wkładek wypowiedzianych. W piątek zauważono znowu inny dodatni objaw: Oto czterdzieści kilka tysięcy złr., które miały być w ciągu dnia wczorajszego podniesione z kasy, pozostały w niej nadal, ponieważ strony cofnęły wypowiedzenie i wypowiedzianych kapitałów nie podniosły.

Z Sambora piszą nam: Umarł tu 27 lutego po długoletnich ciężkich cierpieniach fizycznych mój brat dr. Jakób Kohn, adwokat w Samborze. Był to człowiek o niepospolitych zdolnościach, rzadkiej pracowitości i rzadkim jak na nasze czasy charakterze. Dorobił się też twardą pracą majątku, który zużytkował w sposób najszlachetniejszy. — Klientela jego składała się przeważnie z chrześcijan, żydów klientów miał znacznie mniej, tak, że nieraz mawiał do mnie, że gdyby mu wypadło żyć li tylko z żydowskiej klienteli, toby nie miał z czego żydowskich żebraków opłacić.

Ostatnim aktem zejścia przeznaczył kamienicę jednopiątrową w Samborze na fundacyę po wiekuiste czasy na rzecz samborskiego „Towarzystwa pomocy naukowej“, którego był członkiem — a 8000 zł. z ruchomego majątku na fundacyę stypendyjną imienia Abrahama i Magdaleny Kohnów, rodziców naszych, na ręce kahału lwowskiego. Ale że nie przeznaczył nic na cele specyalnie żydowskie w Samborze — więc zawrzała przeciwko niemu złość i zaciekłość tej ciemnej szajki wyzyskiwaczy, którym za nic nie są wyższe cele, a którzy na wszystkiem chcieliby tylko interes zrobić. Pomimo to, iż dawnej bł. pam. Kohn, jako obrońca w sprawach karnych, nie jednego żyda bardzo skutecznie bronił, rady i pomocy biednym żydom zawsze bezpłatnie udzielał — to naraz „Chewra Kadisza“ wobec rodziny nieboszczyka, którego wczoraj wieczorem właśnie pochować miano — wystąpiła z dziką pretensyą, że poniżej 650 zł. go nie pochowa — bo to bogacz.

Daremne były wszystkie przedstawienia, że i bogactwo tego bogacza, nadwerężone długoletnią chorobą bardzo przeceniono, rodzinie zaś ze spadku, wobec znacznych legatów na cele dobroczynne, bardzo mało się zostało. Nie chcieli pochować trupa, co więcej, namówili i innych żydów, aby żaden z nich do tego dzieła miłosierdzia się nie przyczynił. I pod taką to presyą upływał czas, aż z wielką biedą „Chewra Kadisza“ wreszcie się zgodziła, pochować rozkładające się już i gnijące ciało mego brata za 450 złr. i wyznaczyć mu — co się w oczach takich ludzi nazywa dostojnym grobem — w najbliższem sąsiedztwie jednego z najzaciętszych i najzapamiętalszych jego wrogów.

Podaję ten szczegół do publicznej wiadomości na dowód, jak „Chewra Kadisza“ na prowincyi zasłużonych swoich współwyznawców szanuje i poważa.

G. Kohn.

Z wszechnicy Jagiellońskiej. Ks. prof. Maryan Morawski z powodu złego stanu zdrowia wyjechał do Kairu i wniósł do ministerstwa oświaty podanie o uwolnienie z katedry. Wykłady objęli po nim ks. prof. Trznadel i ks. Gabryel.

Manewry cesarskie odbędą się tego roku w okolicy Reichstadt w Czechach, gdzie też będzie kwatera główna. Takież manewry odbędą się także w Karyntyi z główną kwaterą w Celowcu.

Przekręcone wiadomości o chorobie papieża doszły do Tarnopola pod postacią wieści, że Ojciec św. umarł Uwierzono w to tak powszechnie, iż nawet na kościołach zatknięto flagi żałobne.

Krakowska izba adwokacka liczy członków adwokatów 252, a z nich 91 ma siedzibę w samym Krakowie.

Niepowodzenie „Nowej Pressy“. Na piątkowem posiedzeniu sejmu dolno-austryackiego poseł Schneider postawił wniosek nagły, aby wykluczyć sprawozdawcę *Neue Fr. Presse* z loży dziennikarskiej.

Niepokoje studenckie. Z Petersburga donoszą d. 1 bm.: Po wiadomych już rozruchach uniwersytet opustoszał zupełnie. Na wykłady nikt nie chodzi, również i kursy medyczne żeńskie, oraz instytuty komunikacyj i górniczy nie mają słuchaczy. Dziś nadeszła tu wiadomość z Kijowa, że i na tamtejszym uniwersytecie wybuchły rozruchy, skutkiem których profesorowie zaprzestali sami wykładów. Wyniku śledztwa oczekują tutaj wszyscy z natężeniem, ponieważ nie było przyczyny do stosowania w Petersburgu tak ostrych środków, jak walenie nahajkami.

W Turynie wzburzyli się d. 26 zm. słuchacze anatomii przeciw surowemu profesorowi Fusariemu, który gdy się w klasie zabarykadował, wpadli studenci do trupiarni i wielkie tam burdy wyprawili. Wezwano policyę, studenci opadli ją i pobili, pomimo że policya dla postrachu w powietrze strzelała. Wreszcie nadciągnęło wojsko. Dziesięciu studentów odprowadzono do więzienia. Dla solidarności reszta studentów z innych także fakultetów zmusiła profesorów do zaprzestania wykładów, przyczem znowu zaszły burzliwe sceny.

Stan zdrowia królowej belgijskiej pogorszył się znacznie.

Zmarli. Jan Tadeusz Łodziński, naczelnik sądu powiatowego w Gorlicach, przeżywszy lat 40, zmarł po ciężkiej z operacyą połączonej chorobie. Pogrzeb odbędzie się 4 b. m. rano w Gorlicach.

Józef Zaleski, generał porucznik, brat byłego ministra, umarł w Stanisławowie w piątek w 61 roku życia.

Bezpłatne odczyty popularne, urządzane staraniem lwowskiego towarzystwa oświaty ludowej, odbędą się w niedzielę 5 bm. w trzech salach, w każdej o godzinie 5 po południu. W szkole św. Marcina mówić będzie p. Władysław Bełza na temat: „Świat legendowy polski“ — w szkole św. Anny prof Tadeusz Fiedler: „O maszynie parowej“ z okazaniem modelu — a wreszcie w szkole im. Staszica prof. dr. Ignacy Zakrzewski: „O głosie i słyszeniu (z doświadczeniami).

Piękny koncert zapowiada towarzystwo muzyczne na piątek 3 marca o godz. ½8 wieczorem w sali domu narodnego. W koncercie wystąpi także panna Marya Langie a prof. Wolfsthal odegra Brucha „fantazyę szkocką“ na skrzypce z orkiestrą.

Wieczorek ku czci Chopina, urządzony staraniem Czytelni akad. odłożony został z dn. 4 marca na dzień 17 marca.

Corso kwiatowe odbędzie się w niedzielę 5 bm. na stawach Panieńskich. Kwiaty wazonowe i bukiety z żywych kwiatów będą roslosowane o g. 6 wiecz.

W Czytelni kobiet odbędzie się w sobotę 4 marca o godz. 6 odczyt prof. Wojciecha Szukiewicza p. t. „Kult piękna Ruskina“.

Na zupę rumfordzką złożył w handlu J. Drexlera i Synów, plac kapitulny l. 2 p. Adolf Mussil 5 zł.

Rozdano od dnia 21 lutego do dnia 27 lutego br. porcyi zupy 1400, porcyi chleba 1400. W tym samym czasie kosztem magistratu wydano porcyi zupy 1400, porcyi chleba 1400.

Rozwiązanie szarad zamieszczonych przed trzema tygodniami pierwszy nadesłał p. Żywicki z Kębłowca. Znaczyły one: Fikalski i Tombola.

Dary. Namiestnik hr. Leon Piniński złożył 50 zł. na budowę szkoły ludowej w Tarnorudzie. Podobny dar złożył na tenże sam cel także p. Bronisław Rozwadowski z Torówki.

Rekolekcye dla pań urządzone staraniem Tow. imienia św. Salomei odbędą się jak co roku w kościele św. Mikołaja. Rozpoczną się 6 marca o godz. 5 po południu nauką wstępną, w dnie następne msza św. o godzinie 9 nauka o godz. 9½, po południu o godzinie 5-tej. Rekolekcyj udzielać będzie ks. prałat Jan Gnatowski.

P. Mira Heller da się słyszeć w bieżącym sezonie także z estrady koncertowej, a to na koncercie, który odbędzie się w sali Domu narodowego na dochód Towarzystwa „Biblioteki słuchaczów prawa" dnia 13 b. m. W koncercie tym zapewniony jest dotychczas współudział pp. Vilema Kurza i A. Slačka.

Z Towarz. przyrodników im. Kopernika. Na posiedzeniu z dnia 28 z. m. zawiadomił prezes prof. dr. Zuber o ukonstytuowaniu się wydziału: wiceprezes radca Łomnicki, sekretarz dr. Romer, skarbnik prof dr. Zakrzewski — poczem wygłosił p. M. Grochowski odczyt: „O pochodzeniu człowieka w świetle najnowszych badań. Prelegent podał w zarysie historyę teoryi transformizmu a na zakończenie odczytał dr. Romer kilka ustępów z systematycznej filozofii Kremera.

Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet. W sobotę dnia 4 b. m. odbędzie się o godzinie 5 po południu w instytucie chemicznym uniwersytetu walne zgromadzenie towarzystwa z następującym porządkiem dziennym: 1. Przemówienie prezesa. 2. Sprawozdanie wydziału. 3. Sprawozdanie komisyi kontrolującej. 4. Odczyt profesora dra Dynysza: „Locke jako pedagog". 5. Wybór komisyi kontrolującej na rok 1899/900. 6. Wnioski członków.

Repertoar teatralny.

W sobotę popoł. dla młodzieży szkolnej o 1/4 „Karjerowicz" komedya w 5 aktach Blizińskiego.

W sobotę wieczór o 1/8 „Rienzi, ostatni trybun", wielka tragiczna opera w 5-ciu aktach Ryszarda Wagnera. Przekład polski libretta Aleksandra Bandrowskiego. Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego, Miry Heller, Jul. Jeromina, J. Szymańskiego i Wład. Paszkowskiego.

W niedzielę popoł. o 1/4 „Małka Schwarzenkopf" sztuka w 5 aktach ze śpiewami Gabryeli Zapolskiej.

W niedzielę wieczorem o 1/8 po raz pierwszy w tym sezonie „Hugonoci" wielka opera w 4 aktach Mayerbera. Występ Teresy Arklowej, Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina i Józefa Szymańskiego.

W poniedziałek po raz 6-ty „Kontrolor wagonów sypialnych", komedya w 5 aktach Al. Bissona.

Następną nowością będzie „Mąż dwóch żon" 3 aktowa kom. Gandillota i „Pamela" słynna sztuka Wiktora Sardou.

Kalendarz.

W sobotę 4 marca Kazimierza — Leona Ep.

W niedzielę 5 marca Federyka opata — Tymofteja.

Sztuki piękne.

Z TEATRU.

(„Na wyżynach" sztuka w czterech aktach, jednogłośnie zalecona do grania na konkursie wydziału krajowego.)

Nie mamy jakoś szczęścia do sztuk konkursowych: tyle już ich było uwieńczonych nagrodami, a żadna nie tylko nie utrzymała się trwale w repertuarze, ale nawet rzetelnego nie zdołała odnieść sukcesu. Sztuka „Na wyżynach" zdaje się podzieli los swych poprzedniczek — takie odnieść można było wrażenie z jej pierwszego przedstawienia.

Główną tezą utworu jest sentencya, wypowiedziana przez jedną z osób w sztuce, że szczęście jest czemś, czego trudno szukać rozumem — jest to coś, co przychodzi raz tylko, nie wołane, a odtrącone, nigdy już nie wraca. Takie szczęście, według autora, miała raz w ręku młoda, utalentowana malarka Krystyna d'Orio: kochała dziennikarza Henryka Szczerbickiego, cieszyła się jego wzajemnością, lecz mimo to odtrąciła go, by nic jej na drodze do sławy nie stało na przeszkodzie. Sława przyszła też: została chlubą modernistów, rok, dwa jeszcze, a dzięki jej talentowi kierunek ten wywalczyłby sobie prawo obywatelstwa — słowem, stanęła już „na wyżynach".

Lecz sława sama nie dała jej szczęścia, — duszy i sercu pustka, niezaspokojone pragnienie i tęsknota — a żal za tem, co niegdyś odtrąciła, przefilozofowała. Na szczęście czy nieszczęście Henryk jeszcze wolny — i po czasie jakimś przychodzi między nimi do porozumienia — zdawałoby się więc, że szczęście raz z rąk wypuszczone, wróci jeszcze. Byłoby to w sprzeczności z tezą przez autora postawioną — w dalszych więc dwóch aktach stara się udowodnić, że szczęście już przepadło bezpowrotnie.

Dawniej, gdy była wolną, wszystko niewypowiedziane, niezaspokojone w sercu Krystyny skłaniało ją do tworzenia, zdobywało wyraz w jej obrazach — teraz wszystko wyraziła w miłości, kobieta zabija malarkę. Nie ma ona teraz chęci do pracy, a gdy tworzy, to tworzy coś zupełnie słabego.

Miłość jej zupełnie wystarcza, rzeka się sławy, byle szczęśliwą była, kochała i była kochaną. Ale ten, którego kocha nie kocha w niej kobiety — on podziwia talent, chce mieć za żonę artystkę, dowiedziawszy się o tem zrywa z nim Krystyna, pod wpływem rozpaczy omal nie wpadło w ramiona czyhającego na nią lowelasa Edwarda Mirskiego. W czas opamiętywa się jednak. Tworzy jednak, i to z dawną siłą, a uzyskawszy nagrodę za nowy obraz, w chwili, gdy jej składają życzenia truje się.

Zdaje się dla zadokumentowania prawdziwości swej tezy wprowadza w sztuce jako kontrakt drugą parę: malarkę Maryę i poetę Juliusza Niemirycza którzy nie patrząc na nic, nie rozumując. chwytają szczęście gdy się im nadarzyło oddają się mu całą duszą i są rzeczywiście, prawdziwie szczęśliwi, i tworzą mimo to dalej. Ale chroma cała teza w tem, że przecież Krystyna nie byłaby szczęśliwą i wtedy, gdyby za pierwszym razem szczęścia nie odtrąciłaby była, przecież Henryk byłby i wówczas takim samym niegodziwcem co i później. Czyż więc zmarnowała swe szczęście, czyż nie byłaby jeszcze bardziej nieszczęśliwą, gdyby nie znając go dobrze poślubiła dawniej?

Tak więc przedewszystkiem całe założenie sztuki z góry fałszywe. Sam temat dał autorowi wiele pola do popisu, jest w sztuce zresztą wiele myśli zdrowych, wiele ustępów, które świadczą o pewnej dozie talentu.

Ale sztuka cała wykazuje nam jasno i dobitnie, że mamy do czynienia z autorem bardzo jeszcze początkującym, który dzięki talentowi swemu, mając w głowie nie cały materyał, nie może go jeszcze należycie ułożyć i przyodziać w dobrze przykrojoną sceniczną szatę. Boć trudno scenicznym nazwać utwór ten — pełno tu tyrad i monologów, pełno do istoty sztuki niepotrzebnych epizodów, a całość roztacza przed nami, nie jak być powinno życie ludzkie w mikrokosmie, lecz fantazyo autora w usta aktorów włożone.

I psychologia grzeszy tu nie mało na każdym kroku; pojęlibyśmy i uznać musielibyśmy za rzecz naturalną i możliwą, gdyby bohaterka odebrała sobie życie w chwili, gdy przyszło rozczarowanie, zrozumielibyśmy, gdyby padła w ramiona Mirskiego, spragniona rozkoszy i została jego kochanką — ale samobójstwo w akcie IV jest czemś nienaturalnem, a tylko efektem scenicznym, by było czemś zakończyć.

Z przesłanek w sztuce widzimy, że autor hołduje modernizmowi: główna postać, to przewódczyni malarzy-modernistów — słychać tu o „krzyku nagiej duszy" à la Przybyszewski, poeta Niemirycz ma „przeczucia" à la Maeterlinck — i deklamuje liche trawestacye wierszy à la Tetmajer. Ale mimo to autor modernistą wcale nie jest — tkwi on w najlepsze w romantyzmie, sam nie zdając sobie z tego sprawy.

To wszystko daje nam poznać, że jest to materyał „in crudo", surowy, że to talent zdolny, może jeszcze rozwinąć się i sięgnąć rzeczywiście „na wyżyny", ale dziś stanowczo początkujący. Kiedyś, gdy ujrzy kilka swych sztuk na scenie, sam pozna swe błędy i śmiać się będzie z swych pierwocin — i wówczas stawać będzie do konkursu z utworami rzeczywiście udatnymi. Dzisiejsza sztuka jest to próba, jak na próbę dość udatna, aleć zawsze jeszcze tylko próba.

W grze artystów znać było jakąś nieufność do sztuki — może za szybko, nie dość przygotowaną ją wystawiono, ale mieliśmy to wrażenie, że traktują ją jakoś z niedowierzaniem, protekcyjnie. Była to gra poprawna, ale zimna i bez przejęcia się. Rolę Krystyny odtworzyła p. Stachowiczowa, Maryi p. Czaplińska — Henrykiem był p. Woleński, Niemiryczem p. Wostrowski, a Mirskim p. Hierowski.

Jedynie tylko epizodyczną rólkę malarza Strumskiego odegrał z przejęciem się p. Nowacki, za co zyskiwał gorący poklask. Publiczność przyjęła sztukę dość chłodno.

Dr. Eug. B.

Loubet wśród swoich.

Gdy z pośród szarego, nieznanego tłumu wysuwa się nagle człowiek i staje na czele jednego z najpotężniejszych państw świata — uwaga tego świata zwraca się ku niemu, gwoli nietylko zaspokojenia prostej ciekawości, lecz także by poznać drogi, któremi doszedł do wysokiego stanowiska, charakter męża mającego możność postawienia ciężkiej nieraz wagi na szali dziejów ludzkości.

Stąd nietylko jego życie publiczne podlega ścisłemu badaniu, lecz i życie rodzinne, to środowisko, w którem najłacniej występuje na jaw prawdziwy charakter człowieka. O tem życiu zakulisowem nowego prezydenta rzeczypospolitej francuskiej przynoszą dzienniki, zwłaszcza francuskie, tyle zajmujących, a nieraz bardzo charakterystycznych szczegółów, że warto poznać choć niektóre z nich.

Jak już zaznaczyliśmy poprzednio, pierwszem stanowiskiem publicznem obecnego prezydenta było merostwo mieściny południowo-francuskiej, które otworzyło mu drogę do wyboru na posła do parlamentu.

Loubet urzędował w Grignan, potem w Montélimar i posiada dotąd w pierwszem z tych miasteczek brata, lekarza nie zajmującego się już praktyką, w Valence zaś siostrę, wdowę po miejscowym bankierze, matkę dwu córek.

Wszyscy oni są dziećmi pary wieśniaczej z Marsanne, pod Montelimar, gdzie **dotychczas żyje ich matka ośmdziesięciokilkuletnia staruszka.**

Żonaty jest obecny prezydent z panną Picard, córką kupca żelaza w Montelinar i posiada troje dzieci: córkę wydaną za mąż za p. Soubeyran de Saint Prix, sędziego trybunału w Marsylii i dwóch synów: dwudziestopięcioletniego Pawła, który zdobył właśnie obecnie doktorat prawa i ma zostać sekretarzem osobistym przezydenta, wreszcie sześcioletniego Emila.

Jak i nieboszczyk Faure, jest Loubet namiętnym palaczem. Cygara z ust nie wypuszcza, a w kółku rodzinnem zastępuje je często fajką.

Wielki zwolennik muzyki, lubi, gdy po obiedzie, wieczorem, zasiada do partyi wista lub szachów, słuchać jednocześnie wykonywanych na fortepianie dzieł mistrzów muzyki francuskiej.

Pani Loubet jest bardzo dobrą, skromną kobietą, wzorową żoną i matką rodziny. Do ostatniej chwili odradzała mężowi przyjęcia kandydatury na prezydenta, powszechnie jednak sądzą, że z wielką godnością zdoła się wywiązać z obowiązków, które na nią nakłada nowe, wysokie stanowisko męża.

Gdy rezultat wyborów stał się wiadomym w Montélimar, zapanowała, naturalnie, powszechna radość. Od rana do wieczora rozlegały się salwy wiwatowe.

Sędziwa matka prezydenta, dowiedziawszy się o wyborze syna, nie okazała bynajmniej wielkiej radości.

— Biedny! — rzekła — ile to ściągnie nań znowu nieprzyjemności!

Również filozoficznie traktuje zaszczyt rodzinny szwagier prezydenta, Picard.

— Jestem kupcem żelaza; **cóż zyskam na tem, że szwagier mój został prezydentem?**

Przytem narzeka, że już zaczęto go obsypywać prośbami i listami o protekcyę do prezydenta.

Natomiast wielce zadowoloną jest z wyboru córka prezydenta, p. de Saint-Prix. Natychmiast po otrzymaniu wiadomości wyjechała do Paryża.

SEJMY.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Praga d. 3 marca.

Sejm czeski ma być zwołany dopiero po świętach Wielkanocnych na dwa miesiące.

Berno morawskie d. 3 marca.

Pod koniec wczorajszego posiedzenia sejmu na interpelacyę p. Perka z czeskiego koła sejmowego Chlumecky odpowiedział, że opóźnienie w czynnościach komisyi ugodowej pochodzi ztąd, iż Niemcy przedłożone im przez Czechów wnioski bardzo ściśle badają, ażeby na nie odpowiedzieć ze swej strony dojrzałymi wnioskami, a nie takimi, któreby w ogóle porozumienie z Czechami uniemożliwiły.

Sytuacya na Węgrzech.

(Tel. *Gazety Narodowej*).

Budapeszt 3 marca.

Były prezydent ministrów węgierskich baron Banffy zamianowany został najwyższym ochmistrzem dworu po nieboszczyku Szaparym, przez co samo staje się członkiem izby magnatów.

Budapeszt 3 marca.

Na zebraniu stronnictwa narodowego uchwalono wczoraj jednomyślnie połączyć się ze stronnictwem liberalnem.

Budapeszt d. 3 marca.

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego prezydent ministrów Szell cofnął projekt prowizoryum ugodowego, przedłożony w swoim czasie przez Banffego i wniósł nowe przedłożenie ugodowe z prośbą, aby izba wzięła je pod obrady po uchwaleniu prowizoryum budżetowego, ustawy o rekrutach i noweli wojskowej. Z porządku dziennego nastąpiła krótka rozprawa nad prowizoryum budżetowem, które znaczną większością uchwalono. Za tem prowizoryum głosowało między innemi także stronnictwo narodowe.

Demonstracye.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Paryż 3 marca.

Przed izbą karną trybunału kasacyjnego rozpoczęła się wczoraj rozprawa z powodu zażądanego przez Picquarta oznaczenia kompetencyi sądowej. Manau preprowadzi dzisiaj rekwizytoryum. Zapewniają, że rząd zamierza porozwiązywać rozmaite ligi. Izba uchwaliła interpelacyę posła Cunco d' Ornano, dotyczącą nielegalności najnowszych rewizyj domowych, na żądanie prezesa ministrów Dupuy odroczyć na przeciąg jednego miesiąca.

Choroba papieża.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Rzym 3 marca.

Biuletyn o stanie zdrowia papieża, wydany wczoraj o godzinie 6 wieczorem donosi, że papież przebył dzień spokojnie i bez bolu w operowanej części ciała. W ciągu dnia jadł papież kilkakrotnie z apetytem. Trawienie jest normalne, temperatura 37·7. oddychanie 2, puls 78. — O godzinie pół do 10 okazywał papież dobry humor, żartował i domagał się od lekarzy zdania o stanie swego zdrowia. Lekarze uspokajali go. Nieznacznemu podwyższeniu temperatury przypisują oni pewne znaczenie, chociaż objaw ten może być w związku tylko z samem trawieniem. Lapponi nocował w Watykanie.

Papież obecnie żywi się przeważnie płynnymi pokarmami, mianowicie pije zupy, wodę z winem i jada jaja na miękko.

Rzym 3 marca

Stan zdrowia papieża jest ciągle zadowalający. We czwartek popołudniu założono na ranę nowy bandaż. „Osservatore Romano" w nadzwyczajnem wydaniu w artykule wstępnym wielbi papieża z powodu przypadłej na czwartek rocznicy jego koronacyi. Do Watykanu nadchodzą ciągle z całego świata telegraficzne zapytania o stan zdrowia papieża.

Rzym 3 marca.

Wiadomości nadesłe o północy z Watykanu o stanie zdrowia papieża, brzmią uspokajająco, temperatura opadła, w Watykanie wszystko spokojnie.

Rzym 3 marca.

Na wczorajszej rannej wizycie lekarskiej Mazzoni i Lapponi zastali papieża w bardzo dobrym humorze. Lekarze chcieli termometrem zmierzyć ciepłotę, papież jednak odmówił, twierdząc, że sam czuje, iż nie ma gorączki. Papież dodał: „Wczoraj nie chciałem się zgodzić na operacyę, bo czułem, że mam gorączkę, dziś jednak nawet termometru już nie potrzeba".

Papież nie chciał także pozwolić Mazzoniemu, aby zaszył ranę. Z powodu tego położono na niej tylko plaster i bandaż Papież był później także w bardzo dobrem usposobieniu. Rozmawiając z Mazzonim powiedział: „Chcę abyś mnie pan bez bolu wyleczył w ciągu dwóch dni". Mazzoni odrzekł: Wasza świątobliwości, to są cuda, których czynić nie umiem.

Rzym 3 marca.

Dziennik „Messagero" ogłasza interwiew z lekarzem papieskim Lapponim. Lekarz miał powiedzieć, że operacya u papieża udała się znakomicie, a gojenie się ranki jest bardzo zadowalające. Lapponi dalej wyraził przypuszczenie, że przez przedsięwzięcie operacyi przedłużono życie papieżowi o kilka lat.

O godz. 10 wieczorem w czwartek miasto zupełnie było spokojne, a w Watykanie wszyscy byli jak najlepszej myśli co do wyzdrowienia papieża.

O godz 9 rano w piątek wydano następujący biuletyn: „Jego świętobliwość przepędził noc zupełnie dobrze. Stosownie do poleceń lekarzy zachował się zupełnie spokojnie. — Lapponi, Mazzoni".

Rzym 3 marca.

Wczoraj po południu o 3 mieli u papieża konsylium dr. Mazzoni i dr. Lapponi. Mimo uspokajających zapewnień lekarzy panuje w Watykanie zaniepokojenie.

Wydany wczoraj o 7 wieczorem biuletyn konstatuje lekkie podwyższenie się temperatury. Lekarze wnoszą, że stanowczy zwrot w chorobie Ojca św. nastąpi dopiero za parę dni. Lekarze zaniepokojeni są bardzo tem, iż papież waha się słuchać ich zarządzeń.

Tak np. nie chce leżeć spokojnie mimo napomnień lekarzy, a wczoraj popołudniu, gdy osoby czuwające u łoża chorego na chwilę się oddaliły, próbował dwukrotnie sam wstawać z łóżka.

Lekarze spodziewają się, iż choroba weźmie obrót pomyślny, jeśli ojciec św. będzie się stosownie żywił i stosował do rad lekarzy.

Papież sam powiedział wczoraj do lekarzy: „Sądzę, że nie ma żadnego powodu do niepokoju."

Papież przeczytał wczoraj większą część nadeszłych depesz. Temu przypisują podwyższenie się temperatury.

Rzym 3 marca.

Urzędowy biuletyn ogłoszony w piątek o 9 rano, brzmi: Ojciec święty przepędził całą noc bardzo dobrze i spał spokojnie. Funkcye organów trawienia zupełnie normalne, ogólny stan zadowalający. Bandaż już usunięto, przyczem się pokazało, że proces gojenia jest zupełnie prawidłowy. Temperatura 37, oddech 22, puls 70. Podpisani Mazzoni, Lapponi.

Rzym 3 marca.

Jak donosi „Ajencya Stefaniego", lekarze, odchodząc w czwartek wieczorem od papieża, wyrazili nadzieję, że Ojciec św. długo je zcze pożyje. Przed zaśnięciem papież napisał jeszcze wiersz na temat podobnej choroby papieża Klemensa XII. W piątek na porannej wizycie lekarzy papież odczytał im ten wiersz. Lekarze radzili papieżowi, żeby się wstrzymał od wszelkich wzruszeń, jeżeli pragnie za 5 lub 6 dni być zupełnie zdrowym. Papież stanowczo przyrzekł zastosować się ściśle do wskazówek lekarskich.

Dział ekonomiczny.

— **Rozszerzenie stacyi.** Urzędowa *Gazeta lwowska* ogłasza rozpisanie publicznej licytacyi na budowę podtorową z budynkami z powodu rozszeszenia stacyi Przeworsk. Obliczone koszta budowy wynoszą 220.774 złr. w. a. Dotyczące plany, warunki i opis budowy, cenniki i t. d. mogą być przejrzane w c. k. dyrekcyi kolei państw. ulica Krasickich we Lwowie (oddział konserwacyi i budowy kolei drzwi l. 308 III piętro). Opieczętowane oferty wniesione być mają najpóźniej do 14 marca br. o godzinie 12 w południe a otwarcie wniesionych ofert nastąpi tego samego dnia o 2 godzinie popołudniu (czas lwowski).

— **Wiedeń** d. 3 marca. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszów towarzystwa naftowego „Schodnica" przed przystąpieniem do porządku dziennego przewodniczący wyraził ubolewanie z powodu ustąpienia założyciela towarzystwa Stanisława Szczepanowskiego. Czysty zysk towarzystwa w roku ubiegłym wyniósł 916 tysięcy zł. i ma być rozdzielony w sposób następujący: 35 tysięcy na fundusz rezerwowy — 90 tysięcy na tantyemy — dywidenda wyniesie 50 zł. na akcyę — co razem daje 800.000 a wreszcie 10 tysięcy uchwalono przenieść na nowy rachunek.

— **Wiedeń** 3 marca. Stan Banku austro-węgierskiego w dniu 28 zm.: banknotów w obiegu 652.797.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 16 336.000), rezerwa kruszcowa 498,867.000 (więcej o 5,136.000) portfel wekslowy 168,790.000 (więcej o 12,195.000), lombard papierów 25,769.000 (więcej o 3 89 000), banknoty wolne od podatków 50,418.000 (mniej 11,224.000).

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 3. marca 1899.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 211· - do 212·—. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk. po 100 zł. w. a. 293·50 do 296·— Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 205·— do 212·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 latach 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% los. w 57 latach 98·— do 98·70. Towarz kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w 41 lat. 97·60 do 98 30, 4% los. w 56 latach 97·— do 96·70.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinncyjnego 4% 98·70 do 99·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 104·— do —·—. 4½% 100·50 do 101·20. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 97·50 do 98·20 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·75 do 28·—. Losy miasta Stanisławowa 53·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 5·63 do 5·73. Napoleondor 9·52 do 9·62. Półimperyał 9·50 do 9·60. Rubel rosyjski srebrny 1·20— do 1·25—. Rubel rosyjsk papierowy 1·27·30 do 1·28·30. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

— **Berlin** dnia 3 marca. Zamknięcie giełdy: Banknoty austryackie 169·50. Spirytus 40·90 marek.

— **Paryż** dnia 3 marca. Zamknięcie giełdy: Trzyprocentowa renta 103·15. Mąka 43·60.

Wiedeń dnia 3 marca. (Telegram Gaz. Nar.". Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu Akcye zakład kred. 369 37, węgierskie zakład. kredyt. 397·—, Anglobanku 158·—, Unionbanku 323·—, Banku dla krajów koronnych 246 25, Bankvereinu 279·—, Bodencreditu 480·50, Gal. Banku hipot. —·—, koleji państwowych 360·—, kol. południowej 66·—, tramwaju 546.— kolei Elbethal 2̄5· - , kolei północnej 346·50, kolej czerniowiecka 294 25, alpiny 241 80, Rima Muranya 323·—, pragskiego tow. żel. 1194·—, fabryki broni 231·—, tureckie tytoniowe 140·50, oblig. węg. indemniz. 96·30, renta majowa 101 30 austr. renta koronowa 101·50, węg. renta koronowa 97·85, 56 l. listy tow. kred. ziem. 96·—, 4-procent. listy banku krajow. 98·—, 4½-procent. listy banku krajow. 100 60, 4-procent. listy banku hipoteczn. 96·75, 4½-procent. listy banku hipoteczn. 100·25, 5-procentowe listy zast. bank. hipoteczn. 110·20, 4-procent gal. oblig. propinac. 98·15, 4-procent gal. poż. kraj z r. 1893 97·—, 4-procent. pożycz. m. Lwowa 94·20, losy tureckie 63.90, marki 58·97, ruble 127·37.

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 3 marca.

Notowano wczoraj pszenicę na wiosnę 9 60 do 9.61 pszenicę na jesień —·— do —·—, żyto na wiosnę 7·97 do 7.99, kukurudza na maj-czerwiec 0·— do —·—, owies na wiosnę 6·05 do 6·06, rzepak 12 25 do 12.35, olej rzepakowy na czerwiec 33 — do 34·—.

Tendencya słaba.

Pogoda: piękna.

Budapeszt dnia 3 marca.

Notowano wczoraj pszenicę na marzec 9·89 do 9·90, na kwiecień 9·57 do 9·58, żyto na marzec 7·75 do 7.76, kukurudza na maj-czerwiec 4·54 do 4·56, owies na marzec 5·72 do 5·74, olej na styczeń-kwiecień —·— do —·—, rzepak 12·05 do 12·15.

Popyt na pszenicę: dobry.

Tedencya powściągliwa.

Pogoda: piękna.

— **Wiedeń** d. 3 marca. Spirytus 18·10 Nafta galicyjska niezmieniona. Cukier surowy 12·75.

4

CYRK.

Nowela

przez

Edwarda Rod'a.

(Ciąg dalszy.)

Maryusz bawił się wybornie, po dwunastu jednak przedstawieniach zawyrokował, że nic już nie ma nowego i że taz żałuje sprzedaży swych ołowianych żołnierzy... Możeby i opuścił mnie, gdyby nas nie pociągnęła nowość.

Zaznajomiliśmy się z najmłodszymi Kneistami, z tymi, którzy przedstawiali „igrzyska ikaryjskie".

Zręczne malcy, którzy zachwycali nas na przedstawieniach w błyszczących strojach, na których spadały bukiety i paczki cukierków, w codziennem życiu nie byli żadną osobliwością Lekkie to było, wyłamane na wszystkie strony, a silne! Ale Maryusz, który lubił bójki, nie mógł wytrzymać i pobił się z niemi i jeden z nich miał nos rozpłatany.

Kilku naszych szkolnych kolegów wmięszało się, rzeczy więc dalej zaszły, i panna Jadwiga musiała się wmięszać w tę sprawę. Nie wdała się ona wcale z łaskawością bogów, ale białą swą ręką wymierzała silne razy; i ja także dostawszy uderzenie w nos, byłem ogłuszony.

Gdy przyszedłem do siebie, leżałem w domu Kneistów, a Jadwiga tamowała mi krew, sączącą się dość obficie.

Usłyszałem brata jej Ludwika, który się odezwał:

— Biedny malec! Milutki jest, lecz nie więcej ma siły od kurczęcia.

Nos silnie mnie bolał, a przytem byłem upokorzony. Myślałem o zaszczytnych ranach Tankreda, którego Herminia opatrywała. I nie mogąc już wytrzymać, wybuchnąłem płaczem. Wtedy zmartwiona Jadwiga, wzięła mnie na kolana i zaczęła perswadować, że trzeba być odważnym, jak dorosły człowiek. Pieściła mnie i całowała.

Płakałem więc tylko dlatego, by mnie pocieszać mogła.

Ale gdy do domu wróciłem, trzeba mi było wytłómaczyć się przed babką.

Ślady bójki były zbyt widoczne; powiedziałem więc, że biłem się z Maryuszem i za to zasadzono mnie na pokutę na cały wieczór, a ja myślałem o swojej kochanej Jadwidze, któraby mnie może wśród tłumu poznała i uśmiechnęła się do mnie,

Powodzenie Kneistów zmniejszało się. Coraz mniej widzów przychodziło i galerye dość puste były, więc zamyślali o odjeździe. Jeden z malców powiedział nam pod sekretem że się do Włoch wybierają.

Pomyślałem o mapie Włoch, która u nas w szkole była przybitą na ścianie; linie kolei żelaznej oznaczone były żółto, a miasta czarnemi kółkami. Zazdrościłem Kneistom tych nieustających podróży w ich domu na kołach, wzdłuż wielkich rzek i cienistych lasów, oburzałem się na swoje jednostajne życie, przykute do ławki szkolnej i myślałem sobie, że za trzy, cztery lata, gdy tu znów powrócą, urosnę już i wtedy pojadę z nimi.

Jednego poranku, gdym zniechęcony i smutny szedł do szkoły, ujrzałem, że różowe afisze zastąpione były ognisto-czerwonymi.

Te nowe afisze oznajmiały o odjeździe Kneistów po kilku jeszcze nadzwyczajnych przedstawieniach. Wyczytałem w nich obietnicę nowych widowisk i jakby wyjaśniając ową obietnicę, ogromnie długa lina była wyciągniętą z wysokości dachu domu pocztowego na szczyt drzewa w środku placu, tak, jak mi to Maryusz opowiadał przed przyjazdem Kneistów.

To widowisko miało się zacząć o pół do piątej.

Nigdy godziny nauki nie wydawały mi się równie długie i nudne, ani też arytmetyka zawilszą, a dyktowanie bardziej usypiającem. Cudem z pewnością, lub też przez roztargnienie nauczyciela, nie dostałem pałki. Gdyśmy skończyli, zgarnąłem szybko kajety i książki, a pióra wpakowałem do szuflady i przeskoczywszy ławkę, ruszyłem galopem po schodach.

Maryusz już na mnie czekał we drzwiach. Wyprzedził mnie, bardzo bowiem był zmęczony. Chwycił mnie za rękę i rzekł drżącym głosem:

— Czy wiesz! ja będę siedział w taczce, tak, w taczce, którą wielki Kneist będzie woził po linie. Obiecał mi to; tylko nie mów o tem nikomu! Jeżeli ze mną chcesz pójść na strych pocztowego domu, gdzie oni są wszyscy zebrani, biegaj prędko odnieść swoje rzeczy, a ja zaczekam na ciebie.

Rzeczywiście, cała rodzina Kneistów zebraną była na strychu poczty.

Wdowa Kneist nalewała jakieś krople, które Karol miał wypić, on bowiem zaczynał. Panny Kneist w kąciku szeptały coś swą węgiersko-niemiecką mową. Mali Kneistowie, zwykle tak ruchliwi, siedzieli cicho, milcząc. Nie była to zwykła wesoła swoboda codziennego przedstawienia, szło tu o coś ważniejszego; widoczne było niebezpieczeństwo, czuło się je, był niepokój, przygnębienie. Może myśleli o stryju swym, który spadł z wielkiej wysokości i roztrzaskał sobie głowę, może im przechodziło przez myśl, że Ludwika lub Karola podobny los może czeka, kto wie? — dziś jeszcze!...

(Dok. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.